Rok XII. Lwów 12 marca 1890 **Nr. 5.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i **Ekspedycya**: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.

Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:

w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct. kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi** *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. j. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

KAZANIE IV PASYONALNE.

Jezus przed Annaszem i Kaifaszem.

Najwyższy kapłan rozdarł szaty swoje, mówiąc: „zbluźnił“. Co się wam zda? A oni odpowiadając, rzekli: „Winien jest śmierci“. (Mat. 26, 65, 66).

Wstęp. W obszernej i kolumnami przyozdobionej sali okazałego gmachu palestyńskiego stolicy judzkiej znajdujemy znakomite zebranie we czwartek owego tygodnia, w którym Zbawiciel umarł za nas bolesną śmiercią na krzyżu. Była to najwyższa zwierzchność żydowskiego narodu, która miała zarazem najwyższy nadzór nad przestrzeganiem ustaw, mogła nawet ogłaszać wyroki śmierci i wykonywać je, dopokąd Rzymianie nie zawojowali kraju i przywilejów tego urzędu nie zmniejszyli. Ten trybunał nazywał się wysoką radą, albo synedryum, i składał się z 71 członków, którym przewodniczył każdorazowy najwyższy kapłan. Od roku 6 do 19-go po Chr. piastował był Annasz godność najwyższego kapłana; w ostatnim zaś roku objął ten urząd zięć Kaifasz, tak jednak, że Annasz nie utracił całkiem swego dawnego wpływu co do przewodnictwa nad wysoką radą. Prawdopodobnie był Annasz zastępcą Kaifasza, albo obydwaj sprawowali swój urząd każdego roku naprzemian, ponieważ dwóch arcykapłanów nie mogło stać równocześnie na czele ludu. Wysokiej radzie, o której wspomnieliśmy na wstępie, przewodniczył obecnie arcykapłan, Kaifasz, nadzwyczaj dumny, ambitny, popędliwy i namiętny, a do tego nieczuły, chytry i człowiek z wyrachowaniem. Po prawej jego stronie zajmuje miejsce mąż, który wywodził swój ród z pokolenia książąt narodu żydowskiego, po lewej siedzi doktor zakonny lub biegły w prawie, naokoło w półkolu widzimy resztę członków tego zgromadzenia, które się składało z byłych przedniejszych kapłanów, z naczelników 24 klas kapłańskich *) i z przełożonych nad żydowskiemi pokoleniami.

Tym razem toczy się rozprawa nad przedmiotem bardzo ważnym — można to poznać po minach poważnych i niecierpliwych, po żywych ruchach, po mowach i odpowiedziach, które uczestnicy prowadzili z namiętną popędliwością. Rzeczywiście, powód do tego nadzwyczajny, nagły i wielkiej wagi. Miała zapaść stanowcza uchwała, w jaki sposób Jezus Chrystus, przez nich tak znienawidzony, prorok z Nazaretu w Galilei, ma być pojmanym i wydanym na śmierć. Znienawidzony, powiedziałem, był przez nich Chrystus, ponieważ musieli na to patrzeć, jak Jego stronnictwo między ludem ciągle się wzmagało, podczas gdy ich znaczenie i wpływ w tej samej mierze się zmniejszał; musieli słuchać, jak ich tajemne i jawne błędy i występki — ich obłudę, pychę, dumę, łakomstwo — przed wszystkimi ludźmi wykrywał i karcił, jak często gęsto „biada“ o nich wymawiał i porównywał ich z *pobielanemi grobami, które zewnątrz są piękne i czyste, ale wewnątrz pełne zgnilizny i kości umarłych* (Mat. 23. 23—30). Do tego przyłączały się liczne, owszem niezliczone cuda, które Chrystus działał, a przez co powiększała się ustawicznie liczba Jego zwolenników. Szczególnie zaś wskrzeszenie Łazarza, brata Maryi i Marty w Betanii, obok Jerozolimy, które przed paru dniami miało miejsce, doprowadziło było ich nienawiść i zawziętość ku Zbawicielowi do ostateczności. — *Cóż czynimy, abowiem ten człowiek wiele cudów czyni?* (Jan 11. 47). Około tego pytania obracały się ich uczucia, myśli i usiłowania: *widzicie, oto wszystek świat za nim poszedł, jeśli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą* (Jan. 11. 48; 12, 19).

Już wówczas postanowiono Go zabić; tak bowiem mówił o Nim obłudny Kaifasz — *nie myślicie, iż wam jest pożyteczno, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął* (Jan 11. 50). Ta uchwała ma być przedmiotem dzisiejszej nauki. Drzwi od sali zgromadzenia są zamknięte, aby lud nie dowiedział się zawcześnie o wyroku. Wszyscy zgadzają się na to, aby Chrystusa pojmać potajemnie, podstępem — przez przekupienie jednego z Jego uczniów, którego łakomstwo było dobrze znane — Judasza; uchwalają i to, aby śmierć Chrystusa nastąpiła przed Wielkanocą, a to dlatego, żeby przypadkowo pośród licznie zgromadzonego ludu na święto paschy nie powstał bunt przeciw sprawcom, którzy skazali na śmierć wielce poważanego Nauczyciela i przyjaciela ludu. Wiemy już, mili chrześcianie, w jaki sposób Judasz wykonał dane sobie zlecenie, jak podstępnie wydał swego Pana i Mistrza

*) Zob. 1 ks. Paralip r. 24. Dawid podzielił był pokolenie Lewi na 24 klas.

przedniejszym kapłanom. Otóż zachowanie się tychże względem Jezusa, słowem losy naszego Odkupiciela przed wysoką radą chcę dziś z wami rozważać. **Jezus przed Annaszem i Kaifaszem** — to czwarty obraz z bolesnej męki Boga-człowieka, który wam dziś ku nauce i rozważaniu stawię przed oczy.

DOWODZENIE.

Rota oprawców pod dowództwem wiarołomnego Judasza pojmała była Boskiego Zbawiciela na górze Oliwnej bez najmniejszego oporu. Tylko kilkoma nagannemi słowy, któremi przemówił do swoich nieprzyjaciół w tonie niebieskiej miłości, świętej boleści i głębokiego współczucia, daje poznać, jak niegodziwe i haniebne ich postępowanie: *Wyszliście jako na zbójcę z mieczmi i kijmi pojmać mię. Siedziałem na każdy dzień u was, ucząc w kościele, a nie pojmaliście mię; aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności* (Mat. 26. 55. Łuk. 22. 53). Lecz ta mowa odbija się bez żadnego skutku o zatwardziałe serce Jego nieprzyjaciół. Tak jest! Gorący promień słońca roztapia zimne i stężałe masy lodu, nigdy zaś twardej skały; niebieskie ptactwo pokrzepia się jasnem światłem dnia, podczas gdy sowy i ptaki nocne unikają je zupełnie. Zaprawdę! tak się ma rzecz ze sercem człowieka. Służalcy żydowscy powracają bardzo spiesznie ze swoją kosztowną zdobyczą, aby pojmanego Zbawiciela oddać czemprędzej wysokiej radzie. Nie potrzebują się obawiać zwolenników Chrystusowych; z powodu skrytości, z jaką przedniejsi kapłani wzięli się do dzieła, lud wcale nie wiedział, co zaszło; ciemności nocne zasłaniały oprawców z pojmanym Zbawicielem przed okiem ludu, a Apostołowie, co byli jedynymi stronnikami Jezusa i naocznymi świadkami gwałtownego czynu, precz pouciekali, aby tylko ocalić swoje własne życie. Tymczasem między członkami wysokiej rady, szczególnie zaś między najwyższymi kapłanami Annaszem i Kaifaszem powstaje tęskne oczekiwanie i niepewność, do wysokiego posunięta stopnia: czyli wysłannicy przyprowadzą znienawidzonego Zbawiciela? czyli się udał zamach? Jakże długo dowódzca hordy nie przynosi im żadnej wiadomości! Czyli Judasz, który wiarołomnie wydał swego Mistrza, nie zdradził przypadkowo i ich samych? W tem nagle przychodzi posłaniec, spocony, zadyszany i opowiada, że czyn zbrodniczy szczęśliwie się udał; że uczniowie Chrystusa się rozproszyli, a On sam bez oporu został związany.

Wnet też dzicy i nielitościwi służalcy przyprowadzają Boskiego męczennika. Z jaką surowością i okrutnością z Nim się obchodzą! Ile musiałeś ucierpieć Boski Odkupicielu w czasie pochodu z góry Oliwnej aż na wysokość góry Syonu, gdzie się znajdują mieszkania najwyższych kapłanów! Oprawcy Cię biją i popychają, bluźnią i złorzeczą Tobie, a Zbawicielowi swemu, i przymuszają do spiesznego kroku, żeby mogli co prędzej otrzymać zasłużoną nagrodę od tych, których zlecenie wiernie wykonali. Zbawiciel postępuje pośród nich na podobieństwo zbrodniarza, z ciężkim łańcuchem około szyi i rękami w tyle związanemi. Wśród takich okrucieństw, jakich się dopuszczali na swojej ofierze, przychodzą do miasta. Po skrzętnych zajęciach, jakie dzień przedtem miały miejsce, kiedy robiono przygotowania na zbliżające się święta wielkanocne, zapanowała po ulicach i placach Jerozolimy grobowa cisza. W skutek czego udało im się pojmanego Zbawiciela zaprowadzić spokojnie i bez zwracania uwagi na szczyt góry Syonu. Rota zatrzymuje się przed domem Annasza. Ten bowiem, jakeśmy wspomnieli na wstępie, był rok przedtem najwyższym kapłanem, przeto dla swego stanowiska i uszanowania, należącego mu się, nie mógł być pominiętym. Z drugiej strony trzeba było najwyższemu kapłanowi Kaifaszowi zostawić tyle czasu, aby mógł członków wysokiej rady jeszcze tej samej nocy na posiedzenie zgromadzić. To jednak prędko nastąpiło, albowiem członkowie już byli tej nocy zebrani i czekali tylko, aby zagaił posiedzenie. Jezus staje teraz przed nieprzyjaciołmi, którzy czyhają na Jego życie — blady, zmęczony, ze związanemi rękami, ze spuszczoną głową, milczący. Z jaką przewrotnością czarta, z jak chytrem szyderstwem patrzą na wprowadzoną ofiarę! Jakże głośno wykrzykują, że widzą przed sobą bezbronnego, związanego, w stanie godnym politowania, którego nienawidzą z całą zajadłością serca, na którego od dawna się zasadzali i który tak często uszedł ich zasadzek!

Teraz zaczyna się przesłuchanie ze strony wysokiej rady, której przewodniczy najwyższy kapłan Kaifasz, lecz znajduje się tam i Annasz, powodowany ciekawością, jaki będzie wynik rozprawy. O dwóch szczególnie pytaniach, jakie postawiono Jezusowi, wspominają Ewangeliści, mianowicie: pytanie o jego uczniach i nauce. Pierwsze musiało bez wątpienia wywołać w sercu Boskiego Zbawiciela najbolesniejsze uczucia. Jeden bowiem z uczniów zdradził Go dla marnej korzyści, drugi się Go zaparł, inni zaś pouciekali. Dlatego też nie odpowiada wcale na to pytanie. Milczy, jak mówią Ojcowie śś., ponieważ ich nie mógł bronić z powodu widocznych błędów, ale ich nie mógł i oskarżać, bo ich otaczał miłością swego Boskiego Serca, pomimo ciężkiej boleści, jaką Mu zadali. Jakże godną podziwienia Jego wspaniałomyślność, jak szlachetny umysł, jak wzniosły wzór i przykład! Pokazujesz nam, Boski Zbawicielu, na samym sobie, jak milczeć mamy przynajmniej, jeśli nie możemy i nie śmiemy bronić błędów naszych bliźnich, i jak ich mamy miłować nawet wtenczas, kiedy nas napawają zmartwieniem i goryczą. A teraz — co też odpowie Zbawiciel na drugie pytanie, jakie Mu postawiono, na pytania o swojej nauce? — Wiedział dobrze, dla czego się o to pytają; znał ich podstęp i obłudę, dla której już dawniej kilkakrotnie zadawali mu różne pytania w tym celu, aby go podchwycić w mowie i mieć pozór do oskarżenia Go i wydania na śmierć. Czyż nie tak było w rzeczywistości? Albo czyli Chrystus nie głosił swej nauki przed wszystkimi ludźmi, w świątyni i synagogach, przy stołach Faryzeuszów i przedniejszych ludu, którzy Go zapraszali w gościnę, na górach i pagórkach, albo siedząc w łodzi na morzu Genezaret, w oczach tysięcy słuchaczów? A czyż przedniejsi kapłani na mocy swego stanowiska i urzędu nie wiedzieli o tem, co się nawet przed najniższym z ludu nie mogło ukryć? — *Jam jawnie mówił światu* — odpowiada dlatego Boski Zbawiciel; — *pytaj tych, którzy słuchali, com mówił: oto ci wiedzą, com ja mówił* (Jan 18. 20. 21).

Na taką odpowiedź nie był arcykapłan przygotowany; uczuł się zmieszany i zawstydzony z powodu Boskiej mądrości i wszechwiedzy Jezusa, w obec której wszelkie zamachy Jego nieprzyjaciół obracają się w niwecz. To też złośliwe szaleństwo, śmiertelna nienawiść i wewnętrzna zajadłość malują się na jego obliczu. Widzi to w pobliżu stojący sługa i występuje zuchwale i obłudnie, jako mściciel w obronie naruszonej godności swojego pana. *Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?* (Jan 18. 22) woła surowym tonem na Zbawiciela i daje Mu policzek. — Jakże haniebna zuchwałość! Co za bezbożny i oburzający postępek! Jak obrzydliwe pastwienie się nad Bogiem! O Boski Zbawicielu! Jak śmią twoi nieprzyjaciele urągać ci bezkarnie i bez miary? To sługa ludzki odważa się wspaniałe oblicze Syna Boż. zuchwale znieważać! Czyż obrażony Zbawiciel nie rozkaże, aby ręka, która się dopuściła tego okropnego czynu, uschła w tej samej chwili, podobnie jak niegdyś uschła ręka króla Jeroboama za to, że ją podniósł przeciw prorokowi, posłanemu od Boga? (III ks. Król. 13. 4). Nic z tego! Mógł wprawdzie Zbawiciel nie zachować się

milcząco w obec tego, co Go spotkało od sługi, ponieważ mogło się zdawać, że sługa miał prawo i że Zbawiciel rzeczywiście powiedział coś takiego, co obrażało honor arcykapłana; ale On odpowiada tonem niebieskiej łagodności i delikatności, w sposób prawdziwie godny samego Boga: *Jeślim źle rzekł* — odpowiada swemu winowajcy — *daj świadectwo o złem*; *a jeśliż dobrze*, *czemu mię bijesz?* (Jan. 18. 23).

Ucz się chrześcianinie, ten przykład swego Pana i Odkupiciela naśladować, jeśli musisz doznawać uraz, krzywd i zniewag od tych, którzy są względem ciebie nieprzyjaźnie lub nienawistnie usposobieni! Ucz się stąd, że chrześcianin przeciw fałszywym posądzaniom może się wprawdzie bronić, a w niektórych okolicznościach nawet powinien, ale to się powinno dziać w sposób łagodny, drogą prawną i dozwoloną bez złośliwości i namiętności, tak aby złem za złe nie oddawać. Zaiste! Wiele nieprzyjaźni, gwałtów i zbrodni wszelkiego rodzaju — pod względem honoru, osobistego bezpieczeństwa i życia — możnaby uniknąć i nawet byłyby uniknione, gdyby się człowiek dał powodować i był powodowany nie duchem świata, ale raczej duchem chrześciaństwa i jego Boskiego Założyciela. Prawdą jest, że poganie nie znali obowiązku, aby się pojednać i miłować nieprzyjaciół, a tak samo i żydzi, jakto nauczyciele ludu rozumieli i wykładali: *Miłuj swego przyjaciela*, *a miej w nienawiści nieprzyjaciela!* — tak było u pogan. *Oko za oko*, *ząb za ząb!* (ks. Ex. 21. 24) — tego domagali się żydzi. Wówczas występuje Chrystus i powiada: *Miłujcie* (także) *nieprzyjacioły wasze*, *dobrze czyńcie tym*, *którzy was mają w nienawiści*: *a módlcie się za prześladujące i potwarzające was* (Mat. 5. 44). *Jeśli nie odpuścicie ludziom: ani Ociec wasz nie odpuści wam grzechów waszych* (Mat. 6, 15), a na innem miejscu: *jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój*, *nastaw mu i drugiego* (Mat. 5. 39). W samej rzeczy wypełnienie tego przykazania Chrystusowego jest ciężkie, częstokroć na pozór niemożebne. Ale jest możliwem przy pomocy łaski Bożej, którą ma każdy bez różnicy w dostatecznej mierze. A czyli ono nie jest dla nas tak zaszczytnem, jak zwycięstwo nad samym sobą, które wprawdzie jest najtrudniejszem, ale także najpiękniejszem i najkorzystniejszem? A królestwo niebieskie nie wymagaż gwałtu, tak że *tylko gwałtownicy porywają je*? (Mat. 11. 12). Czyli Chrystus nie oświadcza wyraźnie: *Jeśli kto chce za mną iść*, *niech sam siebie zaprze*, *i weźmie krzyż swój*, *a naszladuje mię?* (Mat. 16. 24).

Liczne, owszem niezliczone są rzeczywiście przykłady takich prawdziwych uczniów Chrystusa, którzy i w tem naśladowali swego Boskiego Mistrza, którzy bezprawia i urazy znosili z cierpliwością, godną podziwienia. Opowiada Kassyan, jak pewien chrześcianin w Aleksandryi, będąc już w podeszłym wieku, został pojmany dla tego, że wyznawał katolicką wiarę. Poganie otoczyli słabego starca na kształt srożących się wilków i bili go bez miłosierdzia prętami i pięściami. Starzec znosił to wszystko cierpliwie bez narzekania i nie okazywał żadnej niechęci, lub boleści. Kiedy zaś jeden z dręczycieli odezwał się do niego z szyderstwem: „Powiedz mi, jakieto cuda zdziałał twój Chrystus, którym się tak chlubisz?“ — Wówczas odpowiedział sługa Boży: — „To zdziałał, że obelgę i bezprawie, jakie mi wyrządzacie, znoszę z cierpliwością i mówię sam do siebie, że z dopuszczenia Bożego jestem przez was dręczony.“ Podobnie postąpił sobie św. Chrystofor. Pewnego razu stawiony został przed pogańskim sędzią i dla tego, że stał wiernie przy chrześciańskiej wierze, otrzymał od oprawcy silny policzek. Chrystofor, który był żołnierzem i olbrzymiego wzrostu i siły, odpowiedział swemu winowajcy krótkiem, ale wiele mówiącem i znaczącem słowem: „Gdybym nie był chrześcianinem!“ — t.j. gdybym się nie powodował przykazaniem Chrystusa, lecz był poganinem, jak i ty jesteś, który idziesz za popędem zmysłowej natury, wówczas doświadczyłbyś, czy ci przysługuje prawo mnie uderzać!

Jeślim źle rzekł, *daj świadectwo o złem*; *a jeśliż dobrze*, *czemu mię bijesz?* — tak odpowiada Boski Zbawiciel dzikiemu oprawcy. Kto miałby w rzeczywistości większe prawo powtórzyć to pytanie Jezusa, jeśli nie katolicki kapłan w obecnych czasach! Kto świadczy większe i niezbędniejsze usługi swoim bliźnim, kto się więcej zasługuje około porządku państwowego, społecznego, prawnego i moralnego, aniżeli on — a kto doznaje większej niewdzięczności, kto bardziej narażony na liczne i nieprzyjazne zaczepki, prześladowania i zniewagi, aniżeli on? „Czyli to, czego naucza Kościół z polecenia swego Boskiego Założyciela, a ja z rozkazu Kościoła, jest nieprawdziwem i niesłusznem“ — może i powinien zapytać się swoich nieprzyjaciół — „wykażcie to w sposób pewny i niezbity; jeśli zaś jest prawdziwem i słusznem, skąd ta nieprzyjaźń i nienawiść w słowie i zachowaniu się, w piśmie i obrazie? Odpowiedźcie mi na to!“

2. Członkowie wysokiej rady starali się bardzo usilnie, aby Chrystusa koniecznie o coś obwinić i w ten sposób skazać Go na śmierć. Było bowiem ich usilnem postanowieniem, aby był zgładzony — gorliwy i bezstronny nauczyciel prawdy, niewygodny i nieprzekupny stróż obyczajów i moralności — choćby środek do osiągnięcia tego celu był najniegodziwszy, choćby przez to biedni utracili swego ojca, uciśnieni i nędzni swego pomocnika, zasmuceni swego pocieszyciela, nieumiejętni swego nauczyciela, grzesznicy tego, który ich miłosiernie upominał, chorzy i ułomni swego lekarza i zbawcę. Mimo to chcą obłudnicy zachować pozór prawnego procesu przeciw Chrystusowi; dlatego też przywoływują przekupionych świadków, aby podnosili przeciw Niemu skargi i zarzuty, któreby Go mogły potępić. Ale nie mogli przeciw Najniewinniejszemu i Najświętszemu nic przytoczyć, coby się mogło utrzymać, a z drugiej strony i zeznania świadków wcale się nie zgadzały. I tak się też rzecz miała! Jasną i prostą jest prawda, błąd zaś zmienny, wielokształtny i pełen przeciwieństwa. Występuje w końcu dwóch świadków, którzy zarzucają: *Słyszeliśmy*, *jak mówił*: *mogę zepsować kościoł boży*, *a po trzech dniach zasię go zbudować* (Mat. 26, 61. Jan 2. 19). Według ich zdania zawierały te słowa pogardę względem żydowskiej świątyni, bluźnierstwo względem Bożego przybytku, które powinno być śmiercią karane. Obłudnicy i krótkowidzący głupcy! Czyli Chrystus P. rozumiał w tych słowach rzeczywistą, murowaną z kamieni świątynię, a nie raczej swoje powstanie z grobu? Czyli Ewangelista nie dodaje wyraźnie: *Lecz On mówił o Kościele Ciała swojego* (Jan 2, 19—21). Rzeczywiście, nawet niesprawiedliwi i nieprzyjazni sędziowie, którzy od dawna czyhali i pragnęli śmierci Chrystusowej, nie mogli w podniesionej skardze znaleźć dostatecznej winy, musieli ku swemu niezadowoleniu wypuścić drogo przekupionych świadków i tak nadzieja ich jeszcze się nie spełniła. A cóż na to Boski Zbawiciel? — Przeciw skardze, jaką podnieśli Jego nieprzyjaciele, nie broni się ani jednem słowem. Stoi spokojnie i cicho przed sędziami, — zdając się na wolę swego odwiecznego Ojca, z wybladłą i na dół spuszczoną głową, z rękami w tyle związanemi, jakby był największym zbrodniarzem. Milczy, milczy, ponieważ już sprzeczne i niegodziwe zeznania świadków wykazują dostatecznie Jego niewinność; milczy, bo jest pewny, że w niczem nie przekroczył prawa Boskiego i mojżeszowego; milczy, bo poznaje dobrze złośliwość swych

sędziów, bo wie, że Jego śmierć jest już przez nieprzyjaciół postanowioną, i że obrona na nic się nie przyda.

To milczenie Chrystusa P. wydaje się arcykapłanowi nie stósowne; pragnie koniecznie odpowiedzi, aby znaleść powód do nowych oskarżeń. Zawiedziony w oczekiwaniu, jakie do zeznań przekupionych świadków przywiązywał, przyprowadzony do ostateczności, że Boska mądrość Jezusa obraca w niwecz wszystkie jego plany i wyrachowania, przemawia do oskarżonego Zbawiciela tonem szorstkim i złośliwym: *Nic nie odpowiadasz na to, co ci przeciwko tobie świadczą?* (Mat. 26. 62). I teraz zachowuje Boski Zbawiciel głębokie milczenie. Jakże jest wzniosły, pouczający i przekonywujący przykład, jaki nam dajesz Boski Męczenniku swojem zachowaniem się względem niesprawiedliwego sędziego! Jak wielką okazujesz przez to wspaniałomyślność, jak podziwienia godną łagodność i pokorę! Jak jesteś w rzeczywistości *owym barankiem*, o którym przepowiedział prorok, że *„na zabicie wiedzion będzie, a przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich“* (Izaj. 53, 7).

Zapytajmy się, czyli jesteśmy gotowi naśladować boskiego Zbawiciela, skoro nasza sława jest podejrzaną, lub zaczepioną, kiedy nas fałszywie posądzają, kłamliwie i złośliwie oczerniają? — Są wprawdzie wypadki, jak wyżej wspomnieliśmy, kiedy mamy nawet obowiązek bronić publicznie naszej zaczepionej sławy, zwłaszcza jeżeli posądzenie, jakie nas spotyka, jest ciężkie i znaczne; jeżeli tego wymaga nasze publiczne stanowisko i powołanie i jeśli zaniedbanie własnej obrony może być dla nas ze szkodą połączone. Skoro jednak takie przypuszczenie nie zachodzi, wówczas jesteśmy prawdziwymi naśladowcami, i godnymi Chrystusa uczniami: wówczas wykonujemy piękne dzieło zaparcia i poniżenia samych siebie, wówczas działamy wspaniałomyślnie i zasługująco, jeśli wyrządzoną krzywdę znosimy cierpliwie i zrzekamy się dobrowolnie wszelkiej obrony *„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą... albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“* (Mat. 5. 11-12). Ta obietnica Pańska, pełna nadziei i nas się dotyczy. Tego wymaga również chrześcijańska roztropność i przykład Zbawiciela, abyśmy nie bronili własnego honoru, skoro pod zachodzącemi okolicznościami byłoby to daremnem i bez pożytku. W tym razie mamy się pocieszyć i uspokoić tem, żeśmy przeświadczeni o własnej niewinności, mamy ofiarować naszę niedolę Bogu wszystko wiedzącemu, który prawdę i na ziemi może wyjawić, jeśli to jest Jego wolą, a zresztą wyjawi ją niezawodnie kiedyś na sądzie, wedle wyraźnego zapewnienia Chrystusa: *„A nie masz nic zakrytego, coby się wyjawić nie miało, ani tajemnego, czegoby się nie dowiedziano.“* (Łuk. 12, 2.)

3. Arcykapłanowi nie udało się wcale wykazać winy boskiego Zbawiciela przez fałszywych i przekupionych świadków. Sam Kaifasz, ten obłudny złoczyńca, musi to przyznać z niechęcią i powodowany koniecznością; aby jednak wysoka rada mogła wydać wyrok śmierci na znienawidzonego Zbawiciela, wnosi przeciw Niemu ponowną skargę. Z wielkiem oburzeniem wstaje z miejsca, spogląda na boskiego męczennika wzrokiem, pełnym śmiertelnej nienawiści i pyta się Go głośno i z naciskiem: *„Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus Syn Boży“*. (Mat 26, 63.)

W samej rzeczy — było to pytanie bardzo uroczyste, pełne znaczenia i wagi, jakie kiedykolwiek było postawione na ziemi, nie zawierające w sobie nic innego, jak tylko żądanie, aby Chrystus zeznał pod przysięgą, czyli jest rzeczywiście, jak się mienił. Synem Bożym!

W obszernej sali sędziowskiej panuje teraz grobowa cisza, słychać nawet, jak zgromadzeni oddychają, członków wysokiej rady opanowało oczekiwanie, połączone z wielką niecierpliwością, spoglądają z zajęciem na twarz oskarżonego Zbawiciela świata, ponieważ *obecna* chwila i odpowiedź, jaką usłyszą z Jego ust, ma rozstrzygnąć o Jego życiu i śmierci, o Jego przyszłem stanowisku w obec ludu, co większa o losie mieszkańców Judei — takie uczucie, takie przekonanie przychodzi na myśl nieodzownie każdemu z sędziów. Jakoż nie długo czekają na tę rozstrzygającą chwilę; zrozumiałem i wyraźnem było pytanie, zrozumiałą i wyraźną jest również odpowiedź. *„Tyś powiedział“*, odpowiada Chrystus śmiało i uroczystym tonem, pełen niewypowiedzianej godności i świętości: *„ja jestem nim. Odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich“* (Mat.26,64.).

Tak jest — ten, co właśnie stoi przed wysoką radą w Jerozolimie, jest rzeczywiście *„Chrystus, Syn Boga żywego“*. Czyli się na jego osobie nie spełniły wszystkie przepowiednie, które głosili prorocy odnośnie do przyobiecanego Mesyasza? Czyli tego świadectwa, jakie teraz dał o sobie, nie potwierdził niedościgłą świętością swojego życia, dla której mógł się zapytać swoich nieprzyjaciół, którzy Go śledzili na każdym kroku: *„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu“*. (Jan, 8, 46.) Jeżeli Chrystus wówczas nie zgrzeszył, to nie popełnił żadnego kłamstwa; całkiem konsekwentnie nie dopuścił się i teraz kłamstwa, skoro powiedział: *jestem Synem Bożym.* Wszakże i Judasz zdrajca musiał wyznać: *Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą.* (Mat. 27, 4.). A zresztą czyli nauka Chrystusa nie świadczy o Jego boskiem posłannictwie i godności? Wiadomo, że i przed Chrystusem, a więc w świecie pogańskim byli mężowie, mędrcy i filozofowie, którzy własnym rozumem dociekali pewnych religijnych i moralnych prawd, i wpajali takowe w swych uczniów. Ale na ileżto pytań, jakie sobie stawia i stawiać musi myślący duch człowieka, nie mogli odpowiedzieć? wieleż to prawd przeczuwali, o których nie mieli żadnej pewności? jak wiele błędów nauczali i jak wiele pochwalali rzeczy, które są przeciw moralności! Na dowod przytoczę tu niektóre przykłady: Sokrates, najmędrszy z Greków, uczył wprawdzie o jedności Boga w obec wielobóstwa pogan, lecz gdy z tego powodu skazany został, aby wypił kielich trucizny, krótko przed śmiercią ofiarował koguta pogańskiemu bożkowi, przez co w rzeczywistości pochwalał wielobóstwo swoich ziomków. Inny znowu mędrzec Plato, wypowiada ze żalem: „Jak ciężko jest znaleść Stworcę i Ojca wszechświata!“ (Tim. p. 23), i dodaje wyraźnie, że człowiek może tylko wtenczas prawdę poznać, jeśli mu się Bóg objawi. (Apol. Socrat. p. 117, 118). Lecz prócz tego każe wyrzucać słabe dzieci, aby, same sobie zostawione, ginęły z głodu i pragnienia, pochwala niewolę i twierdzi, że na cześć bogów może człowiek oddawać się nałogowi pijaństwa. (De leg. — IV.) O nieśmiertelności duszy było słabe pojęcie, nienawiść ku nieprzyjacielowi, zemsta na nim, sprosność, choćby była najobrzydliwsza, uchodziły za dozwolone. W tem nagle przychodzi Chrystus i ogłasza naukę wzniosłą i szlachetną co do treści, niedościgłą w czystości, wiecznie prawdziwą, i przystępną tak dla małego dziecka, jako też dla dojrzałego wieku i ogłasza ją z taką godnością, pewnością, jasnością i zrozumiałością, jaką tylko ten może posiadać, który znał od wieków istotę i tajniki Boga. Mężowie bardzo uczeni przychodzili i odchodzili, powstawały szkoły i znikały w szybkiej zmianie wieków — ale nauka Chrystusa była i jest tą samą i ani jednej litery nie utraciła z biegiem czasu.

Wszelako nie jestem w stanie, pobożni słuchacze, dzisiaj z tego miejsca bodaj w przybliżeniu udowodnić nadludzki charakter Jezusa i Jego bóstwo, chociażby i to było rzeczą pożądaną i bardzo na czasie, zwłaszcza że i obecnie

nie brakuje takich, którzyby chcieli odmówić Chrystusowi boskiego posłannictwa i godności i zniżyć Go do poziomu zwykłego człowieka. Tylko niektóre pytania mógłbym postawić takim ateuszom, na któreby może odpowiedzieli, gdybyśmy nie musieli uważać ich niewiary za obłudę i za zasadniczą pogardę prawdy. Gdyby chrześcijaństwo było tylko dziełem człowieka, w jaki sposób mogło się tak cudownie i szybko rozszerzyć ze względu na liczne i silne przeszkody, jakie miało w początku swego rozwoju? Jak mogło wyprzeć tak szybko religie pogan, które w państwie miały silną podporę? Jak mogło wytrzymać przez tyle wieków najokrutniejsze i najkrwawsze prześladowania? A kto był ten, co dał początek do zewnętrznego rozwoju chrześcijaństwa, jacy byli jego uczniowie i posłowie? Wszak Chrystus przychodzi na świat w ubóstwie i poniżeniu i umiera śmiercią zbrodniarza, uczniowie zaś Jego są prostymi, nieuczonymi ludźmi, rybakami i celnikami z Galilei! Gdyby chrześciaństwo było dziełem ludzkiem, jak mogło wniknąć w serca ludzi na podobieństwo owego kwasu ewangelicznego, pomimo że moralność w świecie pogańskim była zupełnie upadła? Jak wreszcie mógł Chrystus działać tak liczne cuda, i głosić przepowiednie, jak mógł te cuda działać własną mocą i przewidywać przyszłość własną mądrością, gdyby był nie miał boskiego posłannictwa i godności? Czyli Bóg, jako najświętszy i najprawdziwszy, może potwierdzać kłamstwa i tak ludzi w błąd wprowadzać? A kto może działać cuda własną mocą, jeśli nie Bóg, który jest wszechmocny? kto może czerpać przepowiednie z samego siebie, jeśli także nie Bóg, jako wszystkowiedzący? Musi więc Chrystus być rzeczywiście Bogiem i Synem Bożym, jakto właśnie przed Kaifaszem arcykapłanem był powiedział. Ale Kaifasz uchyla się naumyślnie od poznania prawdy. Uniesiony gniewem za to, że Chrystus dał osobie publiczne świadectwo, które jemu i jego stronnikom nadało przydomek morderców samego Boga, rozdziera swoją wierzchnią szatę i woła: *Zbluźnił! Coż dalej potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo. Co się wam zda?* (Mat. 26. 65, 66). A oni odpowiedzieli jednogłośnie to, co byli dawno postanowili: *Winien jest śmierci!* (Mat. 26. 66).

W ten sposób dokonano strasznej zbrodni: właśnie ten naród, który P. Bóg na parę tysięcy lat przedtem wybrał był sobie z pomiędzy wszystkich innych narodów ziemi i darzył go bez liczby łaskami i dobrodziejstwami, ten naród odrzuca teraz odwiecznego i jednorodzonego Syna Bożego; a przecież Chrystus był posłany na ziemię, aby ten wybrany lud wprowadzić do nowego królestwa bożego i zrobić go uczestnikiem odkupienia. Lecz jak naród wzgardził swoim Zbawicielem i Pośrednikiem, tak też i Chrystus pogardził tym ludem. „*Odtąd*", mówi do swoich morderców, *ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich*". (Mat. 26, 64), to znaczy od tego czasu zacznę karać was zatwardziałych i niewdzięcznych. Upadek tego narodu i jego stolicy, który był połączony z wielkiem uciśnieniem, i miał miejsce kilka lat później, świadczy dostatecznie, jak strasznie spełniła się przepowiednia Chrystusa.

Już 19 wieków minęło od czasu, kiedy najwyższy kapłan narodu żydowskiego wyrzekł się był publicznie Chrystusa, aby być sprawcą Jego śmierci; wszakże i w teraźniejszości powtarza się jeszcze ów straszny, nocny dramat, a i głos: *Winien jest śmierci*! staje się nawet powszechniejszy i głośniejszy, aniżeli wówczas. Duch niewiary i zaparcie się Boga i Chrystusa wcisnęły się już w szerokie koła i na kształt nurtującego raka grozi coraz to większem zniszczeniem, bo zatruwa i niweczy wszystkie uporządkowane moralne, obywatelskie i społeczne stosunki ludzkości. Tak jest w istocie! Wszak ten duch niewiary szerzy się nawet w szkołach niższych i wyższych, we fabrykach i pracowniach, gazetach i pismach, na scenie, w sztuce i umiejętności. Oby przynajmniej skutki i kary, jakie wynikają z tej zdrożności nie były tak smutnemi i nieszczęsnemi dla ludów obecnego czasu, jak były dla żydów! Oby także na chrześciańskich narodach teraźniejszości nie spełniła się znowu przepowiednia, którą Chrystus zastósował niegdyś do ludu izraelskiego: „*Przetoż powiadam wam*, iż *będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego*". (Mat. 21. 43). t. j. chrześciaństwo, niegodne chrześciańskiego imienia, upadnie między wami i przejdzie znów do pogan z całem swojem barbarzyństwem i okropnością. „*Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha*". (Mar. 4, 9.) Amen.

Zaprowadzenie Bractwa wstrzemięźliwości.

Nie da się zaprzeczyć, że pijaństwo u ludu i w średnich klasach, hulaszczość zaś, która jest odmiennym objawem pijaństwa u wyższych stanów, jest obecnie u nas klęską nietylko moralną, ale i społeczną. Wiele się dziś pisze i mówi na temat pijawek chłopskich, zanikania mieszczaństwa chrześciańskiego i marnowania ziemi ojców, łącząc to wszystko z modnym na razie antysemityzmem. Czytać też można w dziennikach, nawet liberalnych, nawoływania do duchowieństwa, o przytłumienie pijaństwa, odsuwania ludu od karczem, nie pozwalania bałamucenia go przez szynkarzy semickiego plemienia, wszystko to w celu ratowania ziemi narodowej, bądź co bądź usuwającej nam się wszędzie z pod nóg. Jaki taki pasterz pod wpływem tych pism lub mów zapała nagle gorliwością do zaprowadzenia wstrzemięźliwości u siebie; sprowadza missye, bardzo zresztą w każdym razie pożyteczne, piorunuje na wódkę, straszy smołą i siarką, zohydza szynkarzy, wyklina pasących się potem i krwią pijanego ludu i udaje mu się w swej parafii zapalić małe *auto dafé*, w którem gorzeją pijacy z karczmami, szynkarzami, propinatorami itd., lud ślubuje od gorzałki, podnosząc razem ręce w pierwszej gorliwości i pod wrażeniem gorących słów kaznodzieji, pasterz się cieszy i zbiera laury swej gorliwości, zmieszane tu i ówdzie z goryczą nienawiści i oszczerstw szynkarzy, niechęci właścicieli propinacyi, staje się męczennikiem dobrej sprawy na małą skalę. Ale *proh dolor*, zapał u ludu w krótkim czasie przygasa, on znudzony, a potrosze przeciwnościami znękany w gorliwości słabnie, ogień gorliwości, poczęści słomiany, pomału opada i parafia po pewnym przeciągu czasu w dawny, jeśli nie gorszy, stan popada. Nie dzieje się to wszędzie lub powszechnie, ale dość często. Nie ma na tem błogosławieństwa Bożego, bo nie zawsze czyni się to dla Boga, ale czasem dla rozgłosu, czasem z polityki, niekiedy z kaprysu, a może i z chwilowej niechęci ku właścicielom propinacyi. A przecież pijaństwo jest ciężkim, w mnogie następstwa bogatym grzechem, rakiem naszego społeczeństwa, nie już ziemia ojczysta, ale Królestwo Boże usuwa się przezeń z pod nóg powierzonego nam ludu. Konieczną jest tedy rzeczą, rozpocząć i prowadzić wytrwale walkę eksterminacyjną, ratować dusze, krwią Chrystusową odkupione. W tej walce jednakowoż mniej potrzeba chwilowego zapału, a więcej długoletniej wytrwałej pracy i miłości dla wszystkich i ku wszystkiemu, *in omnibus charitas*.

Początkiem wielu grzechów jest brak znajomości Boga i Jego śś. przykazań. Bóg, poznany choćby przez maluczkie serca i umysły, jest tak piękny, przykazania tak wzniosłe i porywające, że nie ma duszy, którąby oświecona i pouczona nie została zapaloną do służenia Stwórcy swemu z radością i weselem. *Quam dulcia faucibus meis eloquia tua super mel ori meo.*

Jeśli pasterz, Ducha Bożego pełen, chce zaprowadzić u

siębie wstrzemięźliwość, musi przygotować grunt pierwej pod nią, a przygotowaniem tem, to nauczanie prawd Bożych, katechizmu w szkole i w kościele, z ambony i w domu, wczas i nie wczas, przy odwiedzaniu chorych, przy sprawowaniu Sakramentów śś. i Sakramentaliów, na przechadzkach, w polu dla pastuszków, na drodze z podróżującymi, publicznie i prywatnie. W zastosowaniu do mającego się zaprowadzić bractwa wstrzemięźliwości pouczać szczegółowo lud o Sakramentach Pokuty i Ołtarza, o umartwieniu, o odpustach, o obowiązku każdego chrześcianina pracowania nad swą duszą, o postępie duchowym, o konieczności ofiary. Gdy lud po latach nieraz mozolnej pracy, pozbędzie się dawnych nałogów, szczególniej nieczystości, pijaństwa i próżnowania wszelakiego, gdy będzie dostatecznie pouczony we ś. wierze, wtedy jest czas sposobny do zaprowadzenia stałej wstrzemięźliwości. Na każdej spowiedzi, zacząwszy od początku swej pracy, przyuczać lud do odzwyczajania się od pijaństwa, naznaczając dłuższe lub krótsze choćby na miesiąc, choć na dwa tygodnie, pokuty wstrzymania się od palonych napojów, jak wódki, araku, essencyi i kropli; w publicznych jednak naukach nie wspominać wcale ani o arendarzach, ani propinacyach, o wódce jak najmniej, a to w celu powstrzymania niepotrzebnego i niebezpiecznego przeciwdziałania interesowanych ludzi. Miłość Chrystusowa radzi mieć wzgląd i miłosierdzie z ludzką ułomnością, miłość i tylko miłość Boża usunie przeszkody, stłumi reakcyę złych, zapali serca, że same garnąć się będą do bractwa ś. wstrzemięźliwości, widząc w niem naturalną obronę przeciw powrotowi do dawnych grzechów, sposób bardzo odpowiedni złożenia Bogu miłej ofiary. Gdy parafia, przynajmniej w znacznej swej części, przejrzy, porzuci dawne nałogi, zasmakuje w przystępowaniu częstem do śś. Sakramentów, w nabożeństwach i pragnąć będzie sama zaprowadzenia bractw kościelnych, wtedy przystąpi pasterz do założenia kanonicznego bractwa św. trzeźwości, — poprosiwszy o to pierwej swą władzę duchowną, i to dla dorosłych osobno, a dla dzieci osobno, jak to się praktykuje w dyecezyi łacińskiej przemyskiej.

Przed samem założeniem bractwa zapowie pasterz ludowi najmniej trzydniowe rekolekcye, które sam dawać będzie bez niczyjego współudziału. Rekolekcye dobrzeby było rozpocząć na parę dni przed Patronem kościoła, lepiejby było w czasie postu, ale wtedy o księży do spowiedzi trudno. W czasie tych duchownych ćwiczeń będzie miał pasterz przynajmniej dwie nauk codziennie, połączonych z nabożeństwem rannem i wieczornem o rzeczach ostatecznych, pamiętając o tem, że wszystkie nauki powinny dążyć do obudzenia w duszach ludzkich ognia Bożej miłości. I tak: nauczając o sądzie Bożym, należy podnieść szczególniej radość sprawiedliwych na widok najśw. Twarzy Boskiego Zbawiciela; każąc o sprawiedliwości Bożej, pośrednio w myśl nauk św. Liguorego, wspomnieć zaraz o miłosierdziu Jego nieskończonem. W kazaniu o piekle podnieść wielką i miłującą troskliwość Stwórcy ku ludziom, troskliwość, która na wzór kochającej matki, pragnąc zbawienia i szczęścia swych dzieci, grozi karą i karze nieraz nieposłusznych. Wszak my w ułomności naszej, widząc otwarte przed nami piekło, grzeszymy, cóż dopiero czynilibyśmy, gdyby go nie było. Na Bożej miłości należy budować sprawę owieczek nam powierzonych, a wtedy praca nasza wyda owoce trwałe, albowiem wiara przygaśnie, nadzieja się osłabi, bojaźń łatwo się uroni, ale miłość Boża trwa wiecznie, bo nawet z popiołów swych się kiedyś odrodzi. Dusza ludzka, skosztowawszy słodyczy służby Jezusa, choćby upadła, po czasie, po latach powraca nazad, przypominając sobie dawny spokój i dawne szczęście. Historya syna marnotrawnego, to zwykłe dzieje serca ludzkości. Nie trzeba jednak błędnie rozumieć, aby tylko o samej miłości mówić i uczucia jedynie miłości wzbudzać należało, owszem potrzeba koniecznie i o innych uczuciach świętych nie zapominać, jako: o wierze, nadziei, bojaźni, zawstydzeniu, żalu, obrzydzeniu złego, zdania się na wolę Bożą itp., atoli zawsze i wszędzie dążyć należy do zapalenia w sercu człowieka ognia Boskiego miłości, bo ta jest ostatecznym celem człowieka, ona jest treścią Boga. Bóg jest miłością i tylko przez nią można się z Nim łączyć na wieki. Inne uczucia są szczeblami koniecznemi, po których dąży się do miłości.

I w tych naukach rekolekcyjnych nie poradno jest mówić o wódce, szynkarzach, propinacyach itp., bo zaprowadzenie bractwa wstrzemięźliwości nie ma być jedynym, ale ubocznym i niejako mimowolnym celem. Już sam lud, przez tyle czasu przygotowywany, żądać będzie w mniejszej lub większej liczbie zaprowadzenia tego bractwa. Wszystkich jednak ćwiczyć we św. wstrzemięźliwości, jak wyżej, latami odsyłać do czasu sposobnego. Otóż w czasie kończących się tych ćwiczeń duchownych wskazać ludowi, że teraz właśnie czas sposobny do złożenia ślubów wstrzemięźliwości, opowiedzieć mu dzieje założenia bractwa trzeźwości, warunki, obowiązki, a przedewszystkiem duchowe przywileje, liczne odpusty cząstkowe lub zupełne, których dostępuje prawie bez żadnej pracy, byle tylko rano uczyniło się intencyę ich dostąpienia. Jeden z plebanów używał tu porównania, wziętego od młynarza, na którego woda sama pracuje, nawet wtedy, gdy on drzemie lub zasypia w nocy. Poradno jest, aby przygotowane już pierwej osoby, szczególniej i koniecznie służba kościelna, zażądały wtedy złożenia ślubów trzeźwości, a wtenczas, chociażby z małą garstką, zeszedłszy z ambony, przystąpić do ołtarza dewocyjnego Matki Boskiej i kończyć dalej naukę missyjną o ślubach. Przyznać, że składając ten ślub, czyni się niejaką Bogu ofiarę, ale cóż to jest w obec tego, co Bóg dla nas uczynił, cóż w obec koniecznego zadosyćuczynienia za dawne grzechy. Mała jest ofiara, a tak pożyteczna, nikogo nie zubożyła, przymnaża zdrowia i majątku, podnosi człowieka i uszlachetnia, miłą jest Bogu, obfitą w pożytki i łaski. (Tu je wyliczyć). Gdy zaś wśród ciepłej mowy pasterza lud się rozgrzeje, powiedzieć: oto ja sam i zgromadzeni koło mnie ludzie dobrej woli, chcemy tu ślub od palonych napojów (wymienić wszystkie rodzaje i nazwy palonych trunków, w parafii używane) — Bogu, Najśw. Pannie i św. Józefowi na chwałę uczynić. Kto chce dobrowolnie z nami to uczynić, niechaj klęknie, tam gdzie stoi, i niechaj powtarza za mną słowa ślubu. Odmówiwszy wtedy modlitwy łacińskie, przepisane przy zaprowadzeniu kanoniczuem bractwa trzeźwości, mówić pomału i uroczyście formułę ślubu, a potem wezwać ślubowany lud do zakrystyi, i sam, lub z pomocą organisty, zapisać każdego koniecznie do przygotowanej na to książki brackiej, nikogo nie opuściwszy. Nie jeden bowiem, chociażby słowa ślubu w kościele powtarzał, mógłby się uważać jako nieobowiązany do dotrzymania obietnicy, gdyby do książki brackiej wpisany nie był. Postarać się wcześnie o karty wpisowe, które bezpłatnie każdemu doręczyć należy, te bowiem pamiątkowe karty przyczyniają się wiele do wytrwania w powziętych postanowieniach. W inny czas, najlepiej przed pierwszą Komunią ś., przygotować dzieci parafialne, a zaprowadziwszy dla nich osobne bractwo trzeźwości, gdzie istnieje, lub przynajmniej sporządziwszy osobną książkę, wziąść od nich obietnicę wstrzymywania się od palonych napojów i zapisać je do tej dziecinnej książki. Bractwo to, czy stowarzyszenie dzieci, rozciągać się ma i na młodzież, szczególnie męską, która dla wojskowości nie chętnie czyni ślub trzeźwości, wszakże nikogo gdy przyjdzie do dojrzalszego wieku, od ślubu wstrzemięźliwości, gdy sobie go złożyć życzy, nie wstrzymywać. Niektórzy pasterze mają zwyczaj każdą parę nowożeńców przed ślubem małżeńskim łagodnie, ale stanowczo do złożenia ślubów wstrzemięźliwości od palonych napojów nakłaniać i śluby te od nich odbierać. — Założywszy w ten sposób pleban bractwo wstrzemięźliwości, niechaj nie myśli, że zrobił wszystko. *(Dok. nast.)*.

Z c. k. krajowej Rady szkolnej.

C. k. krajowa Rada szkolna na posiedzeniu z d. 17 lutego b. r. uchwaliła ustanowić, w myśl §. 2 ustawy z dn. 1 grud. 1889 nr. 71 dz. ust kraj. osobnych nauczycieli religii ze stałą płacą, tudzież w myśl §. 5 tej ustawy nauczycieli religi za remuneracyą w następujących szkołach ludowych:

a) w szkole męskiej i żeńskiej w **Dobromilu** posadę osobnego katechety *gr. kat.* ze stałą płacą; **b)** w szkole męskiej i żeńskiej i na przedmieściu zadwórniańskiem w **Drohobyczu** posadę osobnego katechety *gr. kat.* ze stałą płacą; **c)** w szkole męskiej i żeńskiej w **Kopyczyńcach** posadę osobnego katechety *rzym. kat.* i *gr. kat.* ze stałą płacą:— **d)** w szkole 6-klasowej żeńskiej, w 4-klas. męskiej i w szkole na przedmieściu leżajskiem w **Jarosławiu** posadę osobnego katechety *gr. kat.* ze stałą płacą; — **e)** w szkole 5-klasowej męskiej i 4-klasow. żeńskiej w **Jaworowie** posadę osobnego katechety *gr. kat.* ze stałą płacą; — **f)** w szkole 6-klasowej żeńskiej i dwóch szkołach 4-klasowych męskich w **Kołomyi** posadę osobnego katechety *rzym. kat.* i *gr. kat.* ze stałą płacą; — **g)** w szkole męskiej i żeńskiej w **Kutach** posadę osobnego katechety *rzym. kat.* i *gr. kat.* ze stałą płacą; — **h)** w szkole w **Kossowie** po jednym nauczycielu religii *rzym. kat.* i *gr. kat.* za remuneracyą: — **i)** w szkole 6-klas. i 4-klas. w **Przemyślu** posadę osobnego katechety *gr. kat.* ze stałą płacą: — **j)** w szkole 7-klasowej żeńskiej i 4-klas. męskiej w **Samborze** posadę osobnego katechety *gr. kat.* ze stałą płacą; — **k)** w szkole 4 klasowej męskiej i 2-klas. na przedmieściu Dólnia w Samborze posadę osobnego katechety *gr. kat.* ze stałą płacą; — **l)** w szkole męskiej i żeńskiej w **Sanoku** posadę osobnego katechety *gr. kat.* ze stałą płacą; — **ł)** w szkole 6-klasowej męskiej, 4-klas. żeńskiej i 2 klasowej mięszanej w **Śniatynie** posadę osobnego katechety *rzym. kat.* i *gr kat.* ze stałą płacą; — **m)** w szkole wydziałowej męskiej, 5-klasowej żeńskiej i w szkole na przedmieściu Zabuże w **Sokalu** posadę osobnego katechety *rzym. kat.* i *gr. kat.* ze stałą płacą; — **n)** w szkole 4-klasowej męskiej w **Bełzie** po jednym nauczycielu rel. *rzym. kat.* i *gr. kat.* za remuneracyą; — **o)** w szkole wydziałowej żeńskiej w **Stanisławowie** posadę osobnego katechety *rzym. kat.* i *gr. kat.*; — **p)** w dwóch 4-klasowych szkołach w Stanisławowie posadę osobnego katechety *rzym. kat.* i *gr. kat.* ze stałą płacą — i wreszcie **q)** w szkole 4-klasowej męskiej i 2-klasowej żeńskiej w **Haliczu** posadę osobnego katechety *rzym. kat.* i *gr. kat.* ze stałą płacą.

WSPOMNIENIA POSMIERTNE.

1) **O. Erazm Sobociński**, członek prowincyi OO. Reformatów w Galicyi i pierwszy gwardyan pierwszego klasztoru polskiego OO. Reformatów. 2 lata temu założonego w polskiej kolonii „Pułaski“ w stanie Wisconsin w Ameryce, zmarł tamże d. 4 lutego b. r. Nieboszczyk urodził się r. 1841, prof. 1864, ord. 1865 r. Klasztor tamtejszy poniósł przez śmierć jego niezmierną stratę, a i w kraju wiadomość o zgonie jego dotknie boleśnie wszystkich, którzy go znali. Był to kapłan gorliwy i ścisły obserwant reguły zakonnej. Na język polski przetłumaczył z włoskiego dzieło pod tyt.: „Nowicyusz“. Następcą jego w klasztorze pułaskim jest O. Hieronim Szneider.

2) Ś. p. ks. **Kajetan Piotrowicz**. Jak wiadomo, zmarł w d. 12 lutego b. r. w Tłumaczu, zaopatrzony śś. Sakramentami, ks. Kajetan Piotrowicz, wikaryusz archikatedry ormiańskiej. W 24 roku życia. a w $^1/_2$ roku po wyświęceniu, przecięła bezlitosna śmierć pasmo życia tego kapłana, co celująco idąc w szkołach średnich i w seminaryum, godnie przygotowywał się do ś. urzędu. Nie miał czasu do zebrania obfitych zasług, pięknie jednak skończył. Miłym mi był towarzyszem przez czas wakacyj, a jeszcze jako kleryk odznaczał się w kazaniach, miewanych w swojem rodzinnem miasteczku. To też pokochałem go, choć kilku laty młodszego w święceniach kapłańskich całą duszą. P. Bóg dał mu przebyć ciężką próbę, gdy pożegnać musiał tak młodo swój zawód i swoich najbliższych. Tem bardziej godzien wspomnienia i gorących modlitw braci młodszych. „Dominus regit me (można rzec o nim) et nihil mihi deerit; in loco pascuae ibi me collocavit“. Spoczął w Panu, więc prośmy o podobną śmierć, serdecznie modląc się za duszę jego. R. i. p. *Ks. ob. łać.*

3) Ś. p. **Jan Niepsuj**. W dn. 22 lutego b. r. zgasł w Zakopanem, na chorobę piersiową, Jan Niepsuj, alumn seminaryum tarnowskiego. W czasach dzisiejszych, tak dla powołania kapłańskiego nieprzychylnych, strata alumna, przynoszącego w ofierze Kościołowi, prócz niezwykłych zdolności, tyle dobrej woli i tyle zapału do św. sprawy, jakim się ś. p. Jan odznaczał, jest nader dotkliwą. Zaród piersiowej choroby, tkwiący w organizmie, rozwinął się w czasie 3-letniego pobytu w seminaryum i zmusił ś. p. Jana do szukania ulgi w Zakopanem, dokąd się udał w listopadzie z. r. Lecz ani pomoc lekarska, ani troskliwa. macierzyńska prawie opieka, którą znalazł u gospodyni Sobczakowej, nie zdołała go uratować. Jak życie, tak i śmierć jego była budująca. Z całą przytomnością ducha, w krótce po zaopatrzeniu, żegnając się z rodzicami, polecał swą duszę NMP. i skonał, mając na ustach Jej słodkie Imię. Ks. prob. Stolarczyk i ks. Strzelecki, miejsc. wik, zajęli się pogrzebem, który wypadł tak wspaniale, że podobnego pogrzebu, jak piszą z Zakopanego, nie widziano, prócz pogrzebu Chałubińskiego. Goście, którzy zimują w tem uroczem ustroniu i ludność miejscowa wzięła nader liczny udział w smutnym obrzędzie. Przełożeni seminaryum tarnowskiego i koledzy zmarłego za ten objaw miłości chrześciańskiej. poświęcenia i współczucia, ślą wszystkim serdeczne „Bóg zapłać!“

Adam Warzała, teol. IV r.

Kronika.

Lwów. (*Kler lwowski przed p. t. Arcypasterzem*). W znanej, bolesnej sprawie ks. Stojalowskiego stanął na dn. 1 b. m. cały czcig. Kler lwowski (okrom funkcyami kościelnemi zajętych Konfratrów) w pałacu arcybiskupim aby dost. Arcypasterzowi dać wyraz satysfakcyi, przynieść ulgę strapionemu Jego sercu i zapewnić o powinnej czci i szacunku, jakiemi zawsze przejęte jest duchowieństwo dla swego duchownego Zwierzchnika. Tłumaczem tych uczuć był przew. ks. kan. K. Turzański, jako *dziekan lwowsko-miejski*, który też w następujące do Arcypasterza przemówił słowa: „Staję wraz z wielb. duchowieństwem dekanatu miasta Lwowa przed obliczem W. Exc. najp. księże Arcypasterzu, byśmy wyrazili smutek i oburzenie, którem przejęci jesteśmy z powodu tej złośliwej odezwy, jaką ks. Stojałowski rozesłał do duchowieństwa archidyecezyi naszej, i by potępić uroczyście całe postępowanie pomienionego kapłana. Oby go Bóg najwyższy łaską swoją św. do opamiętania się przyprowadzić raczył! Przytem także wynurzamy uczucia przywiązania, miłości, wierności, uszanowania i posłuszeństwa dla W. Excellencyi, jako prawowitej władzy naszej, którą Duch ś. postanowił do rządzenia Kościołem Bożym. Twierdzę też śmiało, że cały Kler archidyecezyi lwowskiej podziela z nami w zupełności te uczucia, bo nie podobna przypuszczać, ażeby się znalazł, choćby jeden niegodny kapłan w całej archidyecezyi, któryby się nawet w najmniejszej części konsolidował z autorem tej nieszczęśliwej odezwy. Nic nam tedy nie pozostaje, jak błagać w gorących modłach Majestat Stwórcy Najwyższego, przez przyczynę Orędowniczki naszej, Najśw. Matki Jego Maryi Panny, by te obelgi, które Kościół Jego św. od jednego niewdzięcznego i zapamiętałego syna swego ponosi, łaskawie uśmierzył i oddalił, a smutek, którym

z tej przyczyny serce W. Excellencyi przepełnione zostało, jak najspieszniej w radość i zaspokojenie przemienić raczył. Dla utwierdzenia zaś nas w tych tu, krótkiemi słowami przezemnie wyrażonych uczuciach, prosimy najpokorniej Waszą Excellencyę, byś nam łaskawie raczył udzielić swoje Arcypasterskie błogosławieństwo". *Benedicite Excel.*

Na te krótkie, z głębi serca wypowiedziane słowa, odpowiedział najp. Arcypasterz dłuższą nieco przemową o treści, jak zwykle nadzwyczaj budującej, acz ona w tak smutnej wygłoszona była okoliczności. Podniósł w niej Arcypasterz przedewszystkiem samąż bolesną bardzo sprawę, która zniewoliła Kler lwowski do wystąpienia przeciw swemu współbratu; następnie przypomniał ważność i obowiązek istotny posłuszeństwa i czci kapłanów dla władzy duchownej, zaprzysiężony już przy ordynacyi, już przy kanonicznej na beneficyum instytucyi Ubolewał dalej nad postępkiem kapłana, który w sposób dotąd bezprzykładny ośmielił się w znanym swym liście okólnym wzywać innych współbra i do pomagania sobie w zamierzonej, poza granice nawet własnej sprawy sięgającej, zbiorowej niejako akcyi przeciw swemu Arcypasterzowi. Toż —' dodał — rozumiem, że w obec tego uczucie wasze kapłańskie nie pozwoliło wam milczeć, ale zniewoliło was przemówić do mnie, odeprzeć od siebie wspólnictwo i dać wyraz słusznemu oburzeniu. Lecz co do mnie — to obowiązek zniewala mnie do milczenia. Tu podał zarazem Arcypasterz racye swego milczenia: raz z uszanowania dla św. Stolicy apost., której decyzyi poddaną jest obecnie cała sprawa ks. St., a powtóre z racyi zasadniczej natury, mianowicie, że broszury ks. St., rozrzucone poprzednio i najnowszy list jego okólny, są niczem innem, tylko prowokacyą do polemiki. Ta zaś polemika, gdyby toczoną była przed kratkami trybunału tak zwanej opinii publicznej, sprowadziłaby całą sprawę na niewłaściwe zupełnie tory, bo w tym razie Arcybiskup stawaćby chyba musiał w roli oskarżonego, a ogół Kleru, a może i osób świeckich, miałby wyrokować o jego winie lub niewinności — i to jeszcze obok, a nawet mimo wyroku, jaki ma wydać ś. Stolica apost. Kompetencyi zaś takiego trybunału żaden biskup, będący w obec podwładnego sobie kapłana nie stroną, ale władzą, nie może uznać bez ubliżenia swojej godności. Wspomniał z kolei, że nawet w obec obawy, iż może ktoś z łatwowiernych uwierzyć słowom pisanym ręką kapłana — nie godzi się biskupowi ceną godności swego urzędu okupywać czci swej osobistej. Wreszcie. w prześlicznym zwrocie na tle słów, używanych przy akcie konsekracyi biskupiej, gdy nowokonsekrowanemu podają pastorał, dodał znacząco. że ręka biskupia skorszą jest zawsze do błogosławienia, niż do ciskania gromów kar i cenzur kościelnych, a jeżeli te ostatnie kiedy spadają, to tylko w razie nieprzepartej konieczności, po długim namyśle, po zaczerpnięciu światła na modlitwie i po zasięgnięciu rady swego senatu. W końcu, wśród głębokiego rozrzewnienia, które udzieliło się wszystkim obecnym, zakończył słowy: „Spełniliście, wielb. Bracia, wasz obowiązek, daliście sobie tem chlubne świadectwo, a ciężko zbolałemu sercu Arcypasterza waszego przynieśliście prawdziwą pociechę. Dzięki wam za to serdeczne".

Austrya. Min. handlu w Peszcie wygotowało już projekt ustawy do święcenia niedzieli i przesłało takowy do zaopiniowania Izbom handlowym i innym interesowanym stowarzyszeniom. Projekt składa się z sześciu paragrafów, z których pierwszy wypowiada zasadę, iż w dni niedzielne wszystkie handle i zakłady przemysłowe muszą być pozamykane. Wypoczynek niedzielny trwać ma całą dobę i rozpoczynać się o godzinie 6-tej rano. Według §. 3. minister handlu w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych i wyznań wymieni szczegółowo te przemysłowe przedsiębiorstwa, które z powodu niemożebności przerwania ruchu, zostaną wyjęte z pod ogólnej reguły, lecz i tutaj także musi odbywać się zmiana robotników w ten sposób, aby każdy z nich mógł być zwolnionym od pracy przynajmniej co drugą niedzielę. — *Ostatnie Sakramenta* przyjął Juliusz hr. Andrassy na pół godziny przed zgonem. Genialny mąż stanu, którym słusznie chlubić się mogą Węgry, mógłby był także i przy tej najważniejszej chwili życia okazać ową genialność (prostego rozumu potrzeba tylko) i wcześniej pomyśleć o przysposobieniu referatu dla Najwyższego Pana. Materyału do tego sprawozdania było też nie mało. Na stanowisku prezydenta węgierskiego ministeryum uderzył Andrassy niejednokrotnie swą matkę: Kościół w swej ściślejszej ojczyźnie, a stojąc na czele zagranicznej polityki monarchii, nie działał jako jej syn. Z życia zatem dyplomatycznego zebrać się mógł spory węzełek obciążeń, na których zniesienie bodaj czy nie za małą chwila przed samem skonaniem W obec nieskończonego Miłosierdzia dostatecznym być może i jeden moment, — dla nas śmiertelników należałoby się jednak zbudowanie i zadośćuczynienie, wymagające trochę dłuższego czasu... Inaczej pojął też to załatwienie ostatnich rachunków hiszpański dyplomata, który o nie wiele tylko dni wyprzedził Andrassego na drodze do wieczności. H r a b i a d e T o r e n o, mniej znany i mniej głośny, niż hr. Andrassy, — raz że młody (49 lat), a powtore, że katolik — czując się bliskim śmierci, powiedział: „mąż stanu nie spowiada się skrycie, ani przekrada się cichaczem na tamten świat". Zawezwał też najprzód dzielnego moralistę i kanonistę, aby ułatwić sobie rachunek sumienia, a dopiero po takiem przygotowaniu poprosił o spowiednika, o proboszcza swej parafii, złożył przed nim ciężar całego życia, ponowił wyznanie wiary, dołączył energiczne odwołanie wszelkich błędów, prosząc, aby to wszystko jak najszerzej rozgłoszono. Z jego polecenia towarzyszyć musiały jego dzieci przyniesieniu Najśw. Wiatyku do jego łoża Pogrzeb na jego żądanie odbył się skromnie. G anda Hiszpanii, ministra oświaty, prezydenta kongresu chowano w habicie brackim, w prostej drewnianej trumnie, której nie zdobił żaden wieniec, bo to „iście pogańska moda" — jak mawiał nieboszczyk za życia. Około trumny. złożonej na ziemi, płonęły tylko 4 świece. Bogato za to było koło jego duszy: posypały się dla niej jałmużny, z nieprzeliczonych Mszy odzywał się głos Baranka ofiarnego... Koło trumny ś. p. Andrassego blasku i błysku było wiele.... Kult ciała... kult człowieka, bez uwzględnienia w nim wyższego pierwiastku, w modzie... o duszy mało kto pomyśli, a przecież jej, jej samej Miłosierdzia potrzeba! — *Nauczycielska gazeta* niemiecka „d i e V o l k s s c h u l e", wychodząca w Wiedniu, lży Kler prostackiemi słowy. To przeważnie „głupcy", co ludzi, posiadających „nieprzeparte prawa do szczęśliwości ziemskiej, dla swych celów preparują", patrząc na nich z „arogancyą z urojonej swej wysokości". Dbają „tylko o swój cielesny dobrobyt", wnosząc „najbrudniejszy materyalizm do najświętszych spraw". „Stali zawsze niżej poziomu zdrowego rozsądku", trzymając się hasła: „im głupsi ludzie, tem lepiej". „Kocia fałszywość, tumanienie kłamstwem, okrytem pozorami świętości i opowiadaniami o cudownych zjawieniach"... to ich natura i środki działania. Oto krótka tylko wiązanka obelg, których pełno w artykule: „*Zu dumm*"... A p. prokurator?.., miał konserwy na oczach, a watę w uszach. Katoliccy przedstawiciele zainterpelowali też o to ministra Taaffe'go na posiedzeniu Izby posłów. Kto jest duszą powyższej gazetki?.. Wielki pedagog przed obliczem bezwyznaniowości: Dittes. — *Wyznaniowych nauczycieli* potrzeba wpierw, aby wyznaniowa szkoła ostać się mogła. Katolicki związek szkolny, mający pomiędzy innemi za zadanie kształcenie katolickich nauczycieli, krząta się żwawo w niemieckich i niemiecko słowiańskich krajach koronnych. Powstają liczne parafialne grupy pań i mężczyzn, a nie dawno wypracował centralny zarząd związku instrukcyę o zakładaniu i prowadzeniu grup — *Literacką nagrodę konkursową* za napisanie najlepszego żywotu św. Małgorzaty, węgierki, dla wykształconych sfer, w kwocie 100

dukatów, złożył nominat-biskup sztulweisenburski, ks. dr. Filip Steiner, żegnając się temi dniami w Budapeszcie z Stowarzyszeniem św. Szczepana, którego długoletnim był dotąd prezesem. — *Polskiego* Kapucyna, kleryka Justyna Chmurę, wyświęcił brixeński Książe-biskup d. 2 marca na kapłana — *Wzrost żydowskich sędziów* za ministra hr. Schönborna, niegdyś (nim jeszcze poznał się z rządowym fotelem) najgorliwszego zwolennika katolicko-konserwatywnej partyi, podskoczył znacznie, — nawet liberalne ministerstwa nie były tyle hojnemi w rozdawaniu posad takich żydom. (Przed żydami-sędziami przysięgę składać mają katolicy!... nie smutneż to?) Chwali sobie też żydowsko-liberalne dziennikarstwo stolicy obecnego sternika sprawiedliwości, chociaż w czasie, kiedy ministeryalną tekę obejmował, bluzgało nań i na jego małżonkę najordynarniejszemi napaściami. To „nasz" — mówią te pismaki teraz, – wszak i za nowym kodeksem karnym, dziełem żydo-liberała Glasera, obstaje żywo, lubo ongi, gdy był jeszcze na „wolnej stopie" i tylko hrabią, zwalczał go jak najusilniej. Jakto mundur zmienia człowieka!... — *Małżeństwa katolików z żydóweczkami i odwrotnie* uprawnić koniecznie chcą węgierscy ministrowie. Przeprowadzenie ustawy o małżeństwach żydowsko-chrześciańskich nie powiodło się przed paru laty. Toż obecnie pod inną formą przemycić chcą to desiderium w kramnicę paragrafów. Minister sprawiedliwości „uregulować myśli prawa familijne", usunąć z nich małżeńską przeszkodę: *cultus disparitas*. — On, kalwin, — takich kolegów ma więcej na ministeryalnej ławie, — a żyd, wielkim majestatem w maryańskiem królestwie!.. Wynik więc pragnień łatwy do przewidzenia. Przygotowawcze prace w tym kierunku już rozpoczęte, minister złożył komisyę, w której między luteranami i kalwinistami znajduje się także jeden katolik. Jakiej on zresztą próby, nie wiadomo. To tylko pewna, że sądząc katolików węgierskich po ich zachowaniu się w sejmie, mniemaćby można, iż albo nie spoczęła na nich łaska Bierzmowania, albo też, że ją swem życiem, postępowaniem swojem zupełnie w sobie stłumili. Jeden tylko Komlóssy mężnie i śmiele przyznaje się w Izbie do katolickich zasad i broni stale a wytrwale Kościoła. Wracając do sprawy, to małżeńskich związków tego kalibru nie wolno u nas nazywać mianem, jakie cywilny i karny kodeks nadaje pewnym połączeniom między mężczyzną, a niewiastą. A jednak w małżeńskim kodeksie Bożym nie ma na takie związki osobnego terminu. To, co powiedział ś. p. Pius IX w swej allokucyi z 27 wrześ. 1852 o „cywilnych małżeństwach" w ogólności, *a fortiori* należałoby się związkom małżeńskim między ochrzczonymi a żydami. Lecz milczymy. Skoro hiszpańskiego redaktora katolic. tygodnika „La Verdad" skazał sąd kataloński na więzienie i na złożenie 5.000 pesetów kaucyi (aby nie uciekł) za to, iż użył wyrazu „bezwstydny konkubinat", skoro zawezwał go ponownie przed swe forum za ogłoszenie energicznego protestu swego biskupa (bo biskup, broniąc redaktora, a swego kapłana, powołał się na ś. p. Piusa IX i przytoczył jego słowa „bezwstydny zbrodniczy konkubinat"), to cóżby nastąpiło u nas?!

Ziemie polskie. (*Kościoł w Ostrogu*). Jedyny kościół katolicki w Ostrogu na Wołyniu, pozostały z licznej niegdyś tam liczby świątyń, zgorzał przed dość dawnym czasem. W każdym kraju na świecie zabranoby się natychmiast do naprawy, do nakrycia przynajmniej dachem ocalałych murów. Zdaje się to być rzeczą bardzo prostą. Pod panowaniem rosyjskiem tak jednakże nie jest — tam do wykonania najmniejszej restauracyi potrzeba aż ministeryalnego pozwolenia z Petersburga, które przychodzi późno, często bardzo późno, a czasem nigdy. Niech się kościoł tymczasem zawali — tem lepiej dla widoków prawosławnego rządu. W Ostrogu gorliwy proboszcz miejscowy poczynił odpowiednie kroki, dotąd czeka daremnie na rezolucyę. Nabożeństwo tymczasem odbywa się w drewnianej kapliczce cmentarnej, która od dawna była już zaniedbana. Przez szpary w ścianach podczas deszczu lała się woda, w zimie śnieg się szczelinami przeciskał. Zanim nadejdzie pozwolenie, parafianie szopkę cmentarną wybili wewnątrz ceratą... Oto mały obrazek z za kordonu!

Niemcy. *Katolickie Niemcy* poniosły d. 26 lut. 1890 wielką stratę przez śmierć ks dr. Krzysztofa Moufanga, kanonika moguckiego, znanego szermierza katolickiej sprawy. Nieboszczyk urodził się 12 lutego 1817 r. w Moguncyi, studya odbył w Bonn, Monachium i Moguncyi, a w r. 1838 został wyświęcony na kapłana. W r. 1851, powołany przez bisk. Kettelera na stanowisko regensa przy duchownem seminaryum w Moguncyi, odtąd kolejno postępował w godnościach i tytułach. Ks. Moufang napisał wiele dzieł duchownych i wydawał swego czasu w Moguncyi miesięcznik p. t.: „*Katolik*". Był także członkiem parlamentu od r. 1871, lecz w ostatnich wyborach nie przyjął już mandatu.

Spór o patronat. W Zagrzebie, stolicy Chorwacyi, odbyła się w łonie wydziału Rady gminnej dnia 3 marca b. r. ciekawa rozprawa nad kwestyą, czy członkowie Rady miejskiej, izraelici lub akatolicy, mogą brać udział w zbliżającym się wyborze proboszcza parafii zagrzebskiej. Profesor Brestyeński przemawiał na podstawie prawa kanonicznego za wykluczeniem żydów od udziału w elekcyi. Profesor Krznyavi dowodził, że radni wszystkich wyznań mają prawo do wybierania, gdyż Rada gminna uchodzi za osobę jurystyczną. Proboszcz Krupac zrobił uwagę, że z zasady powinni być wykluczeni wszyscy akatolicy, ale że w praktyce nie bierze się tego tak ściśle. W końcu Wydział postanowił wszystkim żydom odjąć prawo głosowania przy wyborze proboszcza, ale zostawić je protestantom i prawosławnym Podług późniejszych doniesień przyszło do kompromisu, za pomocą którego zatarg zakończony został w ten sposób, że pp. radnych staro-zakonnych przy głosowaniu wywoływano i przez to uznano ich prawo obradowania nad sprawami gminnemi (czy i wtedy, gdy one się tyczą spraw kościelnych, żydom prawo takie służy, trudno z chrześcijańskiemi pogodzić zasadami), oni zaś dobrowolnie wstrzymali się od głosowania. Wybrany został proboszczem zagrzebskim administrator ks. dr. Borosa.

Ustawa o przywróceniu dóbr zabranych. Prezes ministerstwa Kanady w północnej Ameryce nadesłał Ojcu św. ustawę o przywróceniu dóbr zabranych Jezuitom na pergaminie z pismem złotem. Ktoby przed trzystu lat był myślał, że angielscy mężowie stanu będą kiedyś tak uprzejmymi dla Stolicy apostolskiej?

Seminaryum kleryków dla trędowatych zakłada O. Pamfili de Veuster. Objeżdża w tym celu królestwo Wielkiej Brytanii, urządza odpowiednie odczyty, i zbiera wszędzie składki. W seminaryum kształcić się będą misyonarze dla onych nieszczęśliwych, których samarytańskim opiekunem był przez wiele lat brat założyciela tego rzadkiego seminaryum, znany naszym czytelnikom bohater Chrystusowej miłości, O. Damian de Veuster. W dn. 20 stycznia miał O. Pamfili taki odczyt w Birminghamie w obec biskupa i licznych słuchaczy, a parę dni przedtem konferował w Londynie w stowarzyszeniu *National Leprosy Fund* o tym przedmiocie z księciem Walii. Anglia ma nietylko złoto, ale i ludzi o cenniejszem nad złoto poświęceniu!

Protestanckie dyakonissy w Wiedniu. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że luterskie pseudo-zakonnice, zwane dyakonissami, zakładają w Wiedniu przytułek dla dziewczyn pod nazwą *Martha-Heim*, i że na ten cel ofiarowali: Najj. Cesarz 1500 zł, Najj. Cesarzowa 1000 zł, arcyksiężna wdowa Stefania 500 zł i córka cesarska arcyksiężniczka Marya Walerya 500 złr. Liberalny *Tagblatt* podaje o tem wiado-

mość pod nagłówkiem: *„Spenden für protestantische Zwecke!...“*

Zmiana religii. W r. 1889 przeszło z żydowstwa do innych religij 172 mężczyzn i 131 białych głów; na odwrót na żydowstwo przeszło 24 mężczyzn i 40 kobiet. Przypominamy sobie, że w r. z. aktorka jedna ze słowiańskiem nazwiskiem została żydówką, aby zaślubić bogatego pewnego bankiera wiedeńskiego. Także *signatura temporis.*

Archidyecezya lwowska.

Rekolekcye dla ludu odprawiać będą OO. Redemptoryści począwszy od 8 kwiet. w: Mikulińcach, Leszniowie, Nastasowie, Strusowie, Toustem, Janowie i Mogielnicy.

Rok. i Mant. odznaczony: ks. W. Pilecki, prob. w Załóżcach.

Dyecezya przemyska.

Ks. Roman Hanczakowski, prob. w Majdanie sieniawskim i wicedziekan jarosławski, otrzymał prezentę na beneficyum w Drohobyczu.

Dyecezya tarnowska.

W dekanacie wielopolskim został zamianowany ks. A. Żądło, prob. w Dobrkowie. poddziekanim, a ks. J. Radoniewicz, prob. z Brzezin, notaryuszem.

W Bochni zmarł dn. 1 marca ks. dr. W. Grzegorzek, miejscowy prob., dziekan bocheński, radca Konsyst. biskup., kawaler orderu Franciszka Józefa, ur. 1818, ord. 1842, inst. 1857 r. (O wspomnienie pośmiertne upraszamy. *Przyp. Red.*).

Administratorem osieroconej parafii bocheńskiej został ks. Jan Wnękowicz.

Dyecezya krakowska.

Ks. kan. Maciej Fox zamianowany radcą sądu biskupiego dla spraw małżeńskich.

Ks. Karol Szałaśny, spowiednik star. fund. kość. NMP. i zastępca katech. gimn. św. Anny, instytuow. kan na Marcyporębę, a ks. Stan. Hałatek, wik. w Oświęcimie, na prob. w Trzebuni.

Ks. dr. J. Bilczewski mianowany zastępcą katechety w gimnaz. św. Anny w Krakowie, ks. Winc. Pixa spowiednikiem star. fund. przy kościele NMP.

Przeniesieni: ks. K. Kowalówka, admin. w Marcyporębie, na wik. w Zebrzydowicach, ks. J. Szatyński z Zebrzydowic do Mogiły, ks. M. Krzysica z Mogiły do Oświęcima, ks. F. Stelcel, wik. Najśw. Salwatora na Zwierzyńcu, na Podgórze, ks. T. Bukowski, spowiednik now. fund. przy kościele NMP. w Krakowie, przeznaczony na wikar. na Zwierzyńcu, ks. A. Kufta z Nowegotargu do Rychwałdu, ks. Franc. Kacz z Rychwałdu do Czernichowa, ks. J. Waligóra z Rychwałdu da Kościelca szląskiego, ks. Wł. Jelonek z Czernichowa do Morawicy, ks. J. Kosibowicz z Morawicy na wikar. przy kośc. św. Anny w Krakowie, ks. J. Caputa, wikar. par. św. Anny w Krakowie, mianow. spowiednikiem now. fund. przy kościele NMP. w Krakowie, ks. R. Małeta, expozyt w Kaniowie, na expoz. w Straconce, ks. J. Bobek, prebendarz w Jeleniu, na expoz. w Kaniowie, ks. Fr. Kostórkiewicz, wikar. w Osieku, mianow. prebendarzem w Jeleniu, ks. L. Olszański z Rybnej do Osieka, ks. A. Rajski z Trzebuni do Rybnej, ks. F. Mikuszewski, admin. w Trzebuni, mianow. expoz. w Wiśniowej, a ks. J. Brożek admin. w Podstolicach.

Zmarli: dn. 24 lut. zaopatrzony śś. Sakr. ks. Andrzej Zembrzycki, jubilat, expozyt w Wiśniowej, ur. 1815, or. 1839 — i d. 29 grud. w Krynicy, u rodziców, zaop. śś. Sakr., ks. M. Dudzik, ur. 1858, ord. 1883. (O wspomnienie pośmiertne dla ś.p. ks Zembrzyckiego upraszamy. *Przyp. Red.*).

— **W zak. WW. OO. Dominikanów we Lwowie,** z bezpośredniego rozporządzenia O. jenerała zakonu, *przeniesieni*: O. Tom. Kosior, koop. i O. L. Rychlik, lekt. teol. ze Lwowa do konwentu w Krakowie, a na ich miejsce do *Lwowa* przeznaczeni: O. Alb. Misera, lek. św. teol. na prokuratora konwentu i O. Mich. Kamenicek z Wiednia jako lektor teol. i filozofii.

Z zak. WW. OO. Karmelitów przeniesiony: O. Cel. Adamski ze Lwowa do Krakowa.

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.